



# ZIMNY WIATR

MAGDALENA  
MALISZEWSKA





# ZIMNY WIATR



Magdalena Maliszewska  
**ZIMNY WIATR**





## ROZDZIAŁ I

— No, dawaj, dawaj! Rzuć w końcu tę szmatę, bo nas tu ruska interwencja<sup>1</sup> zastanie.

Anna poprawiła plecak, zatrzasnęła za sobą ciężkie drzwi, przeszła przez furtkę w kutej metalowej kratce zamykającej zewnętrzne arkady i po pięciu stopniach zbiegła na pokryty udeptanym śniegiem półokrągły placyk przed Collegium Novum. Przystanęła obok Rafała pod Dębem Wolności na wprost głównego wejścia, podniosła kołnierz kożucha i z zadartą głową patrzyła, jak wielka biała płachta z czarnym napisem: Niezależne Zrzeszenie Studentów najpierw kilka razy załopotala na wietrze, a potem zsunęła się z kraty i z szelestem opadła na schody ryzalitu. Chciała zażartować, że to nie „ruska interwencja” ich tutaj zastanie, tylko Wielkanoc, ale lodowaty podmuch wcisnął jej słowa z powrotem do gardła.

„Zostańmy tu na noc – zrozumiał Rafał i skrzywił się z niedowierzaniem. – Czy te krakowskie córki pułku nigdy nie mają dość walki o ojczyznę?”

Rzucił plecak na stopnie, pochylił się, rozprostował płótno na śniegu i szybko odwrócił je napisem ku górze, żeby farba nie zaczęła się rozmazywać od wilgoci. Darek lekko zeskoczył z opartej o filar drabiny, schował do kieszeni scyzoryk, którym przecinał mocujące transparent sznurki, i ukląkł na śniegu, żeby pomóc Rafałowi zwiijać płachtę.

---

<sup>1</sup> Mowa o groźbie rosyjskiej interwencji w Polsce pod koniec 1980 roku, spowodowanej falą strajków robotniczych, zakończonych powstaniem NSZZ „Solidarność”. Jesienią tego roku w stan gotowości postawiono dywizje sowieckie z trzech obwodów wojskowych, które graniczyły z Polską. W październiku 1980 roku Leonid Breżniew stwierdził, iż „Polskę zalewa powódź kontrrewolucji”.



Mróz był nieco mniejszy niż przez kilka ostatnich dni, ale zaczął padać drobny, mokry śnieg, którym zimny wiatr raz za razem miotał we wszystkie strony. Ciemne, skłębione chmury zdawały się wisieć tuż nad wierzchołkami drzew, a zbite w gromady pod krzakami zmarznięte, nastroszone gołębie wyglądały na śniegu jak kupki brudnego pierza.

Ostatnie kilka godzin spędzili, zdejmując wiszące tu od połowy listopada flagi, plakaty i transparenty. Zniknęły przyczepione do kraty kartonowe rysunki i karykatury, wymalowany na papierze pakunkowym program wykładów Wolnego Uniwersytetu i wielki transparent z napisem: Solidarni z radomską WSI<sup>2</sup>. Nie krzyczały już z tektury wymalowane czarną farbą hasła „Hebda łeb da!”, „Studenci żądają!”, „Strajk okupacyjny trwa!” i „TV łże!”. Wcześniej musieli spakować wszystkie dokumenty strajkowe, resztki plakatów i ulotek, zabezpieczyć sprzęt grający i projektor, sprzątnąć sale, postawić stoły i krzesła, wynieść stosy śmieci, posegregować i rozdać wychodzącym z gmachu resztki zapasów żywności. Właściwie powinien zrobić to Darek ze swoimi ludźmi, bo przecież był szefem służby porządkowej. No... w zasadzie tylko zastępcą szefa. Ale kiedy wczoraj po południu okazało się, że strajk został zawieszony, wszyscy jego pomocnicy nagle szybko gdzieś się ulotnili. I wtedy wściekły Darek pojawił się w sali 36, żeby poprosić przyjaciół o pomoc w sprzątnięciu strajkowego bałaganu ku cichej satysfakcji Jurka. Cichej, ale jednak wyraźnej. Kto znał ich dłużej, łatwo mógł dostrzec między nimi jakąś dziwną rywalizację, która czasem objawiała się tylko słowną przepychanką, ale niekiedy przyjmowała postać poważnego sporu o wartości i zasady postępowania czy nawet walki o „rząd dusz” tej ich małej, rozpolitykowanej przyjacielskiej grupki.

---

<sup>2</sup> 26 X 1981 r. w radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej odbyło się otwarte zebranie członków zakładowej „Solidarności” poświęcone ujawnieniu tła i przebiegu konfliktu rektor (prof. dr hab. Michał Hebda) – NSZZ „Solidarność”. Zebranie zakończyło się uchwałą o przystąpieniu do strajku okupacyjnego. W listopadzie krakowscy studenci podjęli strajk solidarnościowy ze studentami z Radomia.



Harowali całą noc, wynosząc worki ze śmieciami i zbierając po salach wypełnione petami słoiki, wciśnięte pod kaloryfery butelki po piwie i bezpieczeństwa szczoteczki do zębów, a nawet porzucone w kątach resztki kanapek i zużyte prezerwatywy. Znajdowali zapomniane swetry, podkoszulki i skarpety, porzucone w pośpiechu koce i śpiwory, dziurawe materace i termosy z resztkami kawy. Na dodatek Maciek nie pozwolił im tak po prostu zerwać i wyrzucić do kosza strajkowej dekoracji budynku. Musieli to wszystko ostrożnie odcinać, odklejać, zdejmować, a potem pieczołowicie składać. A teraz z plecakami, karimatami i całym tym strajkowym archiwum znaleźli się przed Collegium Novum. Zrobiło się tu dziwnie pusto i cicho. Nie było już na Plantach grupek dyskutujących młodych ludzi, nie było straży studenckiej przed bramą, roznosiciele ulotek z paczkami ani biegających z wielkimi rulonami i kubeczkami z klejem plakaciarzy. Nie było kolejki odwiedzających ani tłumku obładowanych ciężkimi siatkami krakowian, którzy ciągnęli tu każdego ranka z prowiantem, aby wesprzeć strajkujących studentów. Nie było już wianuszka ciekawskich, którzy codziennie wędrowali pod Novum po najświeższe wiadomości i aktualne biuletyny strajkowe. Brakowało gwaru rozmów prowadzonych przez kratę, głośnych dyskusji stojących pod arkadami palaczy i okrzyków wychylających się przez furtkę porządkowych. Na kracie pozostał tylko krzywo przyklejony taśmą, wyrysowany wczoraj przez kogoś naprędce plakat z czarnymi koślawymi literami: Strajk zawieszony.

Darek rękawem kurtki zgarnął śnieg z ławki pod pomnikiem Kopernika, położył tam swój stary, zielony drelichowy plecak oraz złożony w kostkę transparent i wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Wyłuskał sporta i odwrócił się plecami do wiatru, osłaniając wątry ognik zapałki. Lodowaty podmuch szarpnął gałęziami drzew i zrzucił na niego chmurę białego puchu.

Anna otuliła się szczerlnie starym ciężkim kozuchem, który matka wcisnęła jej w czasie ostatniej wizyty w domu, poprawiła pod szyją czerwoną szalik i naciągnęła głębiej na oczy zrobioną przez ciotkę na drutach grubą wełnianą czapę z wywinętym brzegiem.

Kolejny mocny powiew wiatru uniósł w powietrze śnieżną szadź z dachu pobliskiego Collegium Witkowskiego i rzucił jej w twarz twarde, ostre grudki szronu.

— Wyglądasz zupełnie jak taki zółw z bajki! – parsknął śmiechem Rafał, rozcierając czerwone od mrozu ręce. Jak zwykle nie miał rękawiczek, a niedbale założony szalik zwisał mu gdzieś na plecach.

— Ty lepiej popatrz w lustro, to się przekonasz, jak Szkopy wyobrażały sobie prawdziwego „polnische bandite” – prychnęła dziewczyna, ale odwróciła się do niego plecami i szybko zdjęła okulary. Wsunęła je do kieszeni kożucha, a potem jeszcze poprawiła wysuwający się spod czapki luźno zapleciony, gruby, ciemny warkocz. Rafał patrzył na to coraz bardziej rozbawiony i pomyślał, że Łukasz ma chyba rację, kiedy czasem żartuje sobie z jej próżności.

— Do roboty, lenie!

Anna aż podskoczyła wystraszona. Odwróciła się szybko i zobaczyła starszego niskiego mężczyznę zakutanego w kraciasty szalik i czapkę z nausznikami, która opadała mu na oczy. Podszedł niemal bezszelestnie po świeżym śniegu i teraz krzyczał, stojąc na środku placyku tuż obok niej.

— Strajkowania się wam zachciało, nieroby! Do kopalni was powinni wysłać, do kilofów, obiboki! Darmozjady pieprzone! Rozwydrzone bachory!

Dziewczynę kompletnie zamurowało, za to Darek poderwał się gwałtownie i zrobił kilka szybkich kroków w stronę mężczyzny. Ręka go świerzbiła, jednak powstrzymał się z trudem i powiedział tylko głośno i dobitnie, ale zadziwiająco spokojnie jak na niego:

— Idź swoją drogą, człowieku! Dobrze ci radzę!

Usłyszeli głuchy trzask bramy. Na schodach pojawili się Maciek i Jurek ze zwojami papierów pod pachami. Uniwersytecki woźny wyszedł z budynku w samej koszuli i zamknął za nimi na klucz furtkę w metalowej kratce na zewnętrznych schodach, a potem zniknął w budynku, zabierając drabinę.

— Chodźcież już, kurwa! Co się tak guzdrzecie? – Darek strzelił niedopałkiem w stertę przybrudzonego śniegu i sięgnął po plecak.

Włożył zwinięty transparent do środka i przytrzymując kolanem klapę, szarpał się ze sprzączką.

— Czego się rzucasz? – Jurek podszedł wolnym krokiem i patrzył na niego, zadzierając głowę. Był o dobre 20 centymetrów niższy od Darka, ale nie przeszkadzało mu to patrzeć na kolegę z wyższością.

— Bo to wszystko chuja warte. Siedzieliśmy tutaj tyle czasu, żeby coś ugrać, a teraz się okazało, że ktoś sobie wymyślił, że zawieszamy strajk i... wszystko poszło się jebać.

— A Hebda dalej jest rektorem... – mruknął Rafał.

— Mógłbyś przestać kląć. Uszy już puchną od tych twoich bluźgów – Maciek położył swój rozsypujący się zwój papierów na ławce i bez pośpiechu zaczął go układać od nowa.

— To się ze mną nie zadawaj, paniczyku krakowski! – Darek dopiero teraz poczuł wzrastającą wściekłość na „kapitulację”, za jaką uważał zawieszenie studenckiego strajku, i na ugodowców, którzy do tego doprowadzili. W dodatku miał na sobie cienką jeansową kurtkę, w której przyjechał do Krakowa na początku października. Wprawdzie ubrał pod nią dwa grube swetry, ale gdy po raz pierwszy od dwóch tygodni wyszedł z budynku na dziesięciostopniowy mróz, miał wrażenie, że trafił na Syberię.

— Trzeba było dać się wybrać do komitetu strajkowego i przekonać ludzi do swoich racji, a nie tylko na bramce wystawać, wódki szukać w plecakach i prowokatorów tropić, to może byś teraz miał inny rezultat głosowania – zauważył Jurek spokojnym głosem. Przełożył wielki rulon papierów pod drugie ramię i poprawił okulary.

— Kocioł garnkowi przygadywał! Ty też się jakoś nie kwapiłeś do działania w NZS-ie! Wolałeś robić prywatne wykłady dla wybranych! – warknął Darek, przestępując z nogi na nogę, nie wiadomo – z zimna czy ze zdenerwowania.

— Ale ja teraz nie mam do nikogo pretensji, że ktoś za mnie zdecydował o zawieszeniu strajku – odparował szybko Jerzy, musiał jednak przyznać, że Darek celnie go ugodził. Przez jakiś czas wydawało

mu się, że kariera w strukturach NZS-u, to coś akurat dla niego. Szybko jednak przekonał się, że popisywanie się erudycją przed grupką wpatrzonych w niego przyjaciół to coś zupełnie innego niż przemawianie na wielogodzinnych wiecach i zebraniach przed tłumem obcych ludzi, hałaśliwych, przekrzykujących się wzajemnie, a często nawet agresywnych. Tracił wątek, gdy wszyscy naraz wrzeszczeli, wrywali się do głosu, wchodzili mu w słowo, rzucali mięsem i co chwilę zmieniali temat. Nie znosił dymu, tłoku, hałasu i przekleństw. Czerwienił się, zaciął, pocił i w końcu zrezygnował, bojąc się okryć śmiesznością swoje szanowane w Krakowie nazwisko. Stanowczo nie był typem trybuna, raczej już gawędziarza.

— Strajkować trzeba do oporu, a nie do zawieszenia! – Darek już się nakręcił i nie dawał za wygraną.

— Mielіśmy tu zostać do wiosny? – Maciek pokiwał głową z politowaniem i pieczołowicie obwiązał swój wielki rulon kawałkiem sznurka, a potem jeszcze owinął zdjętym z szyi szalikiem.

— A choćby nawet! – warknął Darek zaczepnie. – Chociażby po to, żeby pokazać, że studenci w Krakowie mają jaja.

— Ciekawe, czy siedziałbyś tu w czasie świąt? – zaśmiał się ironicznie Jerzy.

— Jasne, że tak, maminsynku pieprzony!

— Dajcie już spokój! – wtrąciła się Anna. – Gadaliśmy o tym całą noc. Nic nowego nie wymyślimy. W poniedziałek wracamy na uczelnię, a potem się zobaczy.

— Nigdy nie będzie już takiej mobilizacji! – warknął Darek.

— To co robimy, panowie, bo zimno? Szybka piłka: „Zwis” czy „Kolorowa”? – zapytał Rafał ze zniecierpliwieniem w głosie. Lubił ze wszystkimi żyć w zgodzie i strasznie go denerwowało, gdy ktoś niepotrzebnie wszczynął awantury. A buty, w których chodził piąty sezon, od dawna już przemakały i właśnie przed chwilą poczuł na stopach lodowatą wilgoć roztopionego śniegu. Ale nie miał zamiaru o tym wspominać, bo co na temat dziurawych butów mogli wiedzieć jego wychuchani przez mamusie koledzy z roku.

— A może jednak „Mozaika”? – ożywił się Maciek.

– Daj spokój, okropnie niewygodne te ich barowe stołki – zaprotestowała Anna, coraz energiczniej przytupując po zmrożonym śniegu obcasami kozaków.

– Ale za to moglibyśmy posłuchać sobie fajnej muzyki – Maciek uśmiechnął się do dziewczyny i pogładził kruczoczną brodę.

– Lepiej „Asik” – Jurek tym razem nie miał ochoty ciągnąć sprzeczki z Darkiem. Był zbyt zmęczony całonocnym sprzątaniami i dwiema nieprzespanymi nocami. Bo zanim doszło do decyzji komitetu strajkowego, wszyscy pograżyli się w nocnych dyskusjach na temat przyszości i sensu studenckiego protestu. Zaproponował więc tylko:

– Weźcie te moje papieryska, a ja skoczę do Zarządu Regionu po nową prasę i najświeższe nowiny. Przyniosę też coś dla was.

– To oni tam siedzą w sobotę? – zdziwiła się Anna, której też już zaczynało być bardzo zimno, mimo maminego kożucha.

– Jasne, kierowcy i cały dział techniczny. Pakują „Gońca”<sup>3</sup> i przygotowują do wysyłki. Czekać na mnie w „Asie”.

– A ty, Anusia, to naprawdę chcesz się gdzieś włóczyć bez swego rycerza z Przeworska? No, nie wierzę! On już od ciebie tak całkiem uciekł? Już zagłaskałaś go na śmierć? – Darek pochylił się w jej stronę z drwiącym uśmiechem.

Anna była wściekła na Łukasza, ale nie dała się sprowokować. Chciała się odgryźć, ale nie dała rady zachować powagi. Parsknęła śmiechem i popukała go po głowie trzymanym w ręce rulonem. „Czy jakikolwiek rycerz mógłby być takim introwertykiem? Albo czy taki introwertyk mógłby zostać rycerzem? I kto tu kogo zagłaskuje na śmierć?” – pomyślała i wyobraziła sobie Łukasza w czarnej zbroi. Też miała kiepski humor, ale z zupełnie innego powodu niż Darek. Nie była specjalnie rozczarowana zawieszeniem strajku. Ostatecznie jak długo można spać na materacu, z którego uchodzi powietrze, myć się w umywalce we wspólnej łazience i jeść w kółko takie same kanapki. Ale jeszcze rano miała nadzieję, że skoro nie będą już musieli

---

<sup>3</sup> „Goniec Małopolski” – regionalne czasopismo NSZZ „Solidarność” Małopolska w Krakowie, redagowane przez zespół Sekcji Informacji pod kierunkiem Roberta Kaczmarka w okresie od listopada 1980 do grudnia 1981 r.

siedzieć w Novum na strajku, to spędzą z Łukaszem weekend u niej na Krowoderskiej, nareszcie sami, bez tłumu ludzi naokoło. No, może nie całkiem sami, bo z ciotką za ścianą, ale ciotka potrafiła być naprawdę w porządku: dyskretna, gościnna i niekłopotliwa. Że wybiorą kilka płyt i przytuleni będą słuchać romansów Wertyńskiego, ballad Okudźawy albo piosenek Piaf, popijając aromatyczną, oszczędzaną na wyjątkowe okazje, przysłaną z Wiednia herbatę, objadając się placikiem z jabłkami, a może nawet degustując nalewki z tajnych zapasów ciotki. A potem obejrzą razem jakiś film w Kinie Nocnym. Przecież tylko raz w tygodniu, w soboty, późną nocą można było oglądać w telewizji prawdziwe zachodnie kryminały z „górnego półki” i amerykańskie westerny, na które wszyscy czekali. Że w niedzielę pójdą razem na mszę do świętej Agnieszki albo do Dominikanów, a potem na zimowy spacer wiślanymi bulwarami po skrzypiącym śniegu, aż do parku na Dąbiu. Albo w drugą stronę – do klasztoru Norbertanek. Po drodze rozgrzeją się czerwonym barszczem w „Słoneczku” albo grzanym winem w „Smoczej Jamie”. Będą karmić łabędzie przy tamie, rzucać się śnieżkami, głaskać wszystkie spotkane psy i omijać skwapliwie polityczne tematy. A wracając przez centrum, poszukają starych napisów i ciekawych detali na fasadach budynków i w podwórkach kamienic. Ale okazało się, że Łukasz jeszcze w październiku obiecał mamie, że na pewno przyjedzie na osiemdziesiąte urodziny babci, i uparł się, że musi wyjechać wcześniej rano. Lojalnie pomógł im ogarnąć w nocy największy bałagan, ale potem szybko się zebrał, żeby zdążyć na pierwszy pociąg. Była zła, że jej o tym nie uprzedził, i próbowała zatrzymać go choćby do południa, ale jak zwykle był nieugięty. Tak się spieszył, że w zasadzie nie zdążyli się pożegnać. Już się przyzwyczaiła, że Łukasz nie zwykł zmieniać planów z błahych powodów, ale właśnie dlatego poczuła się teraz, jakby ona była dla niego tylko takim „błahym powodem”. I tym bardziej nie miała ochoty na samotne sobotnie popołudnie. Chociaż pewnie i tak skończy się tym, że będzie musiała sama oglądać Kino Noce.

— Przestań się na wszystkich wyżywać, Darek! To nie my zawiesiliśmy strajk – powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to

© Copyright by Magdalena Maliszewska, 2023

Opracowanie redakcyjne  
Agnieszka Sabak

Projekt okładki  
Marta Jaszczuk

Skład i obróbka foto  
Leszek Jaranowski

ISBN 978-83-8138-943-3 (druk)  
ISBN 978-83-8138-944-0 (PDF)

Fotografie na okładce  
Travis Grossen, unsplash.com, raupixel.com, pixabay.com, Leszek Jaranowski

W książce wykorzystano fotografie  
ze zbiorów Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego  
w Krakowie, w tym Krzysztofa Adamusa (s. 145 i 392), Józefa Barana (s. 108),  
Wojciecha Mężyka (s. 4, 208, 427) i Andrzeja Sidorowicza (s. 146),  
a także  
Mariusza Bembenka (s. 64, 538), Jacka Boronia (s. 272)  
i Leszka Jaranowskiego (s. 173, 241, 303-304, 464, 513, 569, 596, 597, 629, 712, 734)

Publikacja dofinansowana przez



WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA  
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków  
tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43  
e-mail: publishing@akademicka.pl  
<https://akademicka.pl>



*Zimny wiatr* to powieść obyczajowa z wątkami sensacyjnymi i kryminalnymi, której akcja rozpoczyna się 12 grudnia 1981 roku, tuż po zakończeniu okupacyjnego strajku studenckiego w Collegium Novum UJ, i prowadzi Czytelnika przez pierwsze miesiące stanu wojennego, przywołując klimat tamtych dni, nastroje społeczne, radości i smutki, którymi żył wtedy Kraków, atmosferę dyskusji i konspiracyjnych spotkań oraz zapomniane już, a wtedy kultowe miejsca na mapie miasta. W życie bohaterów – studentów historii Uniwersytetu Jagiellońskiego – zostały wplecione prawdziwe wydarzenia, które rozgrywały się w Krakowie na początku stanu wojennego. W ich krakowskiej codzienności radość przeplata się ze smutkiem, a humor z powagą i zadumą. W książce znalazło się też miejsce na miłość, zdradę i dylematy moralne. W tle pojawiają się nie tylko obozy internowania, ale także wojenne rodzinne tajemnice, okupacyjny Kraków, a nawet trudna historia polskich Kresów.

Krótkie fragmenty *Zimnego wiatru* były drukowane w „Gazecie Obywatelskiej” oraz miesięczniku „Arkana”. W grudniu 2022 roku książka otrzymała wyróżnienie w konkursie Instytutu Literatury „Pokolenie Solidarności”. Powstają dwie kolejne części tego cyklu powieściowego: *Wszystkie drogi*, której akcja będzie się rozgrywać w czasie strajków kwietniowo-majowych 1988 roku, oraz *Słowa ślad* – część zamykająca cykl, z fabułą dotyczącą lat 2009–2010.



Magdalena Maliszewska – po kądzieli krakowianka od pokoleń, choć kawałek serca pozostawiła na Podlasiu, skąd wywodzi się rodzina Maliszewskich. W latach 80., w trakcie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim związała się z opozycją demokratyczną i niezależnym ruchem wydawniczym. Była m.in. uczestniczką Ruchu „Wolność i Pokój” i jednym z redaktorów ukazującego się na Śląsku podziemnego pisma „Wybór”. W 1990 roku założyła pierwszą w Krakowie prywatną księgarnię „Orlando”, promującą niezależne wydawnictwa i pisarzy z kręgu opozycji. Od 1991 roku jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, okazjonalnie publikuje artykuły

w prasie krajowej (m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, „Znaku”, „Gazecie Wyborczej”) oraz zagranicznej (w „Kurierze Ateńskim”, „Relacjach”, „Magazynie Plus”). Działała też w Stowarzyszeniu NZS 1980 oraz w Stowarzyszeniu Krakowski Klub Wtorkowy. Przez wiele lat prowadziła małą firmę reklamową specjalizującą się w promocji książek, redagowaniu tekstów i przygotowywaniu ich do druku. Przez 12 lat pełniła obowiązki radnej Dzielnicy II Grzegórzki w Krakowie. Jest współautorką napisanej wraz z Bereniką Rewicką, wydanej w 2015 roku książki *Kobiety małopolskiej Solidarności*, składającej się z wywiadów z działaczkami opozycji antykomunistycznej. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2023). W wolnych chwilach podróżuje, chodzi po górach, strzela i pomaga bezdomnym zwierzętom.



<https://akademicka.pl>

